

nych w języku kulturowych modeli tożsamości), a także transgresyjne (przekraczające ustalone granice, burzące zastane porządki, ponownie otwierające przykurzone i oczywiste interpretacje oraz pozornie znane i przeczytane dzieła) oraz transdyscyplinarne (autor równie dobrze czuje się jako literaturoznawca, kulturoznawca i antropolog, nie wytyczając między tymi dziedzinami, jako obszarem zainteresowań współczesnej humanistyki, jasnych granic).

Teoria procesu historycznoliterackiego w ujęciu Bieleckiego jest frapującą propozycją budowania historii literatury także jako historii jej indywidualnych, twórczych (autorskich) odczytań, proponowane zaś przez niego interpretacje mają charakter czytania autorskiego – w tym sensie są aktem równie twórczym jak pisanie.

Elżbieta Winięcka

Morderstwo w Toronto

Maureen Jennings

Detektyw Murdoch. Ostatnia noc jej życia

przełożyła Anna Sawicka-Chrapkowicz

Oficynka

Gdańsk 2010

Motto Ostatniej nocy jej życia Maureen Jennings, będące pierwszą strofą wiersza Emily Dickinson *The Last Night That She Live* w tłumaczeniu Stanisława Barańczaka, pozwala jeszcze przed lekturą cieszyć się heterogenicznością opowieści, gdyż „Ostatnia noc jej życia / Była zwyczajną nocą – / Tylko przez jej umiarnie / Odmienne świat jawił się oczom”¹.

W sobotnią zimową noc 1895 roku, przy jednej z zaśnieżonych ulic Toronto zostaje znalezione zamarznęte ciało młodej dziewczyny, jak się później okazuje – służącej w domu miejscowej rodziny Rhodesów. Wiele osób związanych z ofiarą, Therese Laporte, sprawia wrażenie, jak gdyby usilnie chroniło się przed ujawnieniem niewygodnej dla nich prawdy. Całą sytuację komplikuje fakt, że dziewczyna w chwili śmierci była w ciąży, a w jej ciele znaleziono opium. Za rozwiązanie przypadku odpowiedzialny jest William Murdoch, sierżant pełniący funkcję detektywa.

¹ Dickinson E., **The Last Night She Lived**, przekł. Barańczak S., [w:] Jennings M., **Detektyw Murdoch. Ostatnia noc jej życia**, przekł. A. Sawicka-Chrapkowicz, Gdańsk 2010, s. 6.

Śledztwo nie służy jednak wyłącznie odnalezieniu kata – w sprawę zamieszane są wysoko postawione osobistości, a dochodzenie Murdocha przybiera z czasem postać misji mającej odtabulizować problem upokorzenia i zniszczenia kobiecy, zakłamania życia społecznego. Dwutorowe śledztwo powoli obnaża obłudę rządzącą elitami, a w obaleniu ich władzy pomagają ludzie wcześniej niezauważani, zepchnięci na margines społeczny – pomoc domowa, chłopiec stajenny, prostytutka.

Samo morderstwo ma podwójny wymiar. Śmierć zadana kobiecie w ciąży nosi stygmat szczególnego okrucieństwa, bo przyjęło się, że w stanie „błogosławionym”, naznaczonym nietykalnością i aurą świętości, należy się jej szczególna troska i opieka; tymczasem morderca, czyniąc zamach na życie jednej osoby, odbiera je dwóm. Upokorzenie Therese Laporte nie kończy się w momencie śmierci, bo podwojone bestialstwo to także porywanie się na inną kulturową świętość – ograbienie zwłok z ubrań, rzeczy osobistych i zostawienie ich zupełnie nagich. Złamanie dwóch nienaruszalnych w mentalności społecznej zasad sprawia, że dochodzenie do prawdy nie jest zwykłym podążaniem za oprawcą, lecz próbą poznania przyczyny tego wstrząsającego zdarzenia.

O wiele łatwiej jest przywiązać się do bohatera, jeśli nie przejawia on cech ideału; nie potrzeba już wzniosłych wzorców, na które się spogląda z podziwem. Ciekawsze są poszukiwania człowieka z krwi i kości, borykającego się z codziennymi problemami, a po godzinach dręczonego przez rozterki egzystencjalne. W kreacji Murdocha pojawia się kilka rys, pęknięć, rzutujących na jego zachowania, dających szansę na współodczuwanie, współprzeżywanie, w końcu – zrozumienie. Wrażliwy znawca ludzkiego charakteru, potrafiący zjednać sobie przedstawicieli różnych klas społecznych, nie jest w stanie nawiązać cał-

kiem zwyczajnych znajomości w miejscu pracy. Zawód detektywa wymaga obcowania z ludźmi, wchodzenia w przeróżne relacje, tymczasem William Murdoch w wolnym czasie przeobraża się w zapalonego cyklistę lub zaszywa w wynajmowanym od starszego małżeństwa pokoju, by przed snem poćwiczyć z miotłą u boku taneczne kroki – w nadziei, że kiedyś zmieni partnerkę na mniej drewnianą. Ciche i nieśmiałe marzenia o kobiecie przerywane są wspomnieniami o minionej miłości, tym boleśniejsze, że rywalem był nie inny mężczyzna, lecz nieunikniona śmierć. Skrzątnie schowane fotografie są prawdopodobnie jedyną zachowaną pamiątką – niemniej, co dziwne, Murdoch nie wywołuje często tych myśli; jeśli już, są lakoniczne, urywkowe. Znacznie bardziej skupia się na pracy zawodowej, większość jego działań ma na celu znalezienie sprawcy. Każda rozmowa, nawet prywatna, w zaciszu domostwa państwa Kitchen oscyluje wokół śledztwa. Całkowite oddanie rysuje się na barwnym tle rozwoju technik detektywistycznych – portrety ofiar, szkice psychologiczne, fotografie, pomiary antropometryczne to nowość w świecie ówczesnej kryminalistyki. Skupienie się wyłącznie na pracy zawodowej ma jednak zgubny wpływ na percepcję bohatera – w chwili oględzin zwłok w głowie mężczyzny pojawia się myśl, za którą sam się gani. Oto sprawa staje się przepustką na szczyt w hierarchii policyjnej. Stan zawieszenia w niebycie, między rządzącymi a rządzonymi, może odejść w niepamięć. Murdoch to człowiek wciąż wypełniony tęsknotą; jeżeli nie pragnie być doceniony, czuje przejmującą samotność i chęć zmiany. Spojrzenie z dystansu na swoje życie jest niemożliwe, skutecznie mu to utrudnia wyznawany światopogląd, dobrowolne zniewolenie, bo jako zdeklarowany katolik (i człowiek wierzący w ogóle) naraża się na konflikt interesów. Siła, mająca płynąć z niezachwianej ufności wobec Boga, napotyka gruby mur, gdy konfrontuje się z codziennością. Ciągłe ograniczenia, wyrzeczenia w imię wyższych idei nie są

już ascetycznym ćwiczeniem duszy, lecz udręką dającą o sobie znać w nocy, w chwilach zwątpienia i słabości. To jak walka człowieka z najstraszliwszymi mocami, *caro, mundi, demoni*. Bohaterowie Ostatniej nocy jej życia to dokładnie nakreślone postaci. Rysy psychologiczne (autorka jest terapeutą) nadają każdemu z nich unikalny charakter, odróżniający od reszty. Każdy z nich nosi w sobie tajemnicę z przeszłości – dlatego akcja powieści nie rozpoczyna się w momencie popełnienia morderstwa, lecz dużo wcześniej, kiedy bohaterowie zaczynają wchodzić w nieznaną czytelnikowi interakcje; dopiero w miarę rozwoju śledztwa niektóre szczegóły, zwłaszcza te istotne dla rozwiązania sprawy, wychodzą na światło dzienne. Mimo że są oni odrębni i niezależni od siebie nawzajem, należą do całości, ściśle się warunkując. Poczynania jednych wpływają na reakcje drugich – uwidacznia się to w scenie, kiedy detektyw zbiera wszystkich zainteresowanych w salonie, by ich przesłuchać i usłyszeć prawdę.

Poszczególne sylwetki to archetypy konkretnych warstw społecznych i klas. Świat XIX-wiecznego Toronto przedzielony jest wyraźną granicą – naprzeciw siebie stają bogaci i biedni, a o poziomie życia decyduje pochodzenie. Relatywizm moralny, jakim przesiąknięte jest środowisko wysoko postawionych obywateli miasta, doprowadza do realizacji Orwellowskiej zasady „równi i równiejsi”. Zmowa milczenia „prawych obywateli” tworzy wokół nich enklawę, do której nikt nie ma dostępu. Tajny klub wprowadza czytelnika w świat owiany aurą tajemnicy, gdzie wszelkie zależności oparte są na strachu, by nikt nie zdradził kompromitującego sekretu.

Na tym tle obserwujemy postaci kobiece; trzeba zaznaczyć – dość stereotypowe wyobrażenia, jednostronne, skrajnie różne i przez to kontrastujące ze sobą. Uzależnione od mężczyzn – co gorsza, na własne życzenie – to Therese i na-

rzeczona jednego z bohaterów, Harriet. Młode dziewczyny, stawiane w pozycji słabszych i gorszych istot, nie potrafią żyć własnym życiem; ich osobowość funkcjonuje dzięki innym ludziom, z którymi wchodzi w interakcje. Naiwne, niewykształcone i wystraszone sprawiają wrażenie ofiar, a mimo to w imię abstrakcyjnych i trudnych do uchwycenia wartości skłonne są łamać prawo. Dla miłości Harriet podtrzymuje alibi swojego narzeczonego, nie interesując się ani trochę, czy jego poczynania nie rozmijają się z prawem. Pozostałe kobiety to zdecydowanie silne charaktery, każdy na swój sposób. Alice i Ettie, prostytutki kocujące w uwłaczających im warunkach, parają się oficjalnie wyrobem rękawiczek. Wchodzi w wymyślone przez siebie role – wulgarny sposób prowadzenia się zestawiają z maską szczęścia i zadowolenia z obecnej sytuacji. Wychodzenie poza ramy jakichkolwiek konwencji, łamanie zasad na tle XIX-wiecznego miasta wyróżnia je spośród powściągliwego tłumu (choć przekraczanie granic jest jednak bardziej lub mniej świadomą walką z zakłamaniem i obłudą wyższych sfer). To kobiety, których obecność zawstydzą nawet silnych mężczyzn – policjantów, przedstawicieli władz. Po drugiej stronie silnych osobowości stoi Donald Rhodes, pani zatrudniająca Therese w swoim domu. Niezłomne zasady, jakimi się kieruje, pozwalają jej na niezależność od innych, zwłaszcza od męża. Odwaga, z jaką rozpamiętuje porażkę małżeństwa i podejmuje decyzję o odejściu, jest godna podziwu, gdy mamy w pamięci środowisko i czas, w jakim przyszło jej żyć. Jest jedną z niewielu postaci, którym autentycznie zależy na poznaniu prawdy. Jednak poczynania śledczych, wymierzone w bliskie osoby, spotykają się z jej sprzeciwem, gdy sobie uświadamia, że mogą wyrządzić im krzywdę. Nie jest człowiekiem, który wybacza, bo tak trzeba – nie leży w jej naturze znosić w milczeniu upokorzenia. Tak jak Alice i Ettie walczy z „systemem”, choć ma to źródło głównie w płaszczyźnie myśli i idei, a nie zachowań. +

Wyrazistą kobiecą kreacją jest również gospodyni państwa Rhodes, Edith Foy. To władczą matrona, która nie dopuszcza głosu sprzeciwu. Owinąwszy sobie męża wokół palca, rządzi nim i utrudnia dojście do rozwiązania sprawy. Jako osoba bezpośrednio zaangażowana w morderstwo, zadziwia pewnością siebie, obłudą i hipokryzją. Nieobce są jej złośliwe i bolesne komentarze pod adresem innych osób pracujących dla Rhodów. Edith Foy ucieleśnia także inny problem – zagadnienie wiary. Ta, zamiast łączyć, zdecydowanie dzieli i doprowadza do antagonizmów. Wyznawcy różnych religii kwestionują wzajemnie swoje poglądy i przyjęte zasady, jednocześnie je wartościując i stawiając siebie za wzór cnót. Strach przed religijnymi tematami uniemożliwia normalną rozmowę, bez argumentum ad personam i próby zdeprecjonowania pozostałych osób.

Spostrzeżenie, że „odmiennie świat jawił się oczom”, znajduje oparcie również w budowie powieści. Akcja przeplata się z krótkimi ujęciami, obserwacjami osoby trzeciej. Wszelkie informacje umożliwiające identyfikację postaci są skrętnie skrywane. Na początku zastosowany sposób narracji traktuje się jak ciekawe odejście od konwencji, wtrącenia wydają się mało istotne, sprawiają wrażenie, jak gdyby miały być uzupełnieniem głównego wątku. Okazuje się jednak, że to właśnie w nich znajduje się klucz do zrozumienia całości.

Pozornie niejasne zakończenie zmusza do zatrzymania się i ponownego przeanalizowania, złączenia niby nieprzystających części w spójną historię. Niejednoznaczne, zdegenerowane środowisko, szczegółowe portrety i detektyw Murdoch, urastający momentami do rangi everymana – sprawiają, że powieść kryminalna staje się przystępnym i czytany dla przyjemności studium psychologicznym na historycznym tle milczącego bohatera, XIX-wiecznego Toronto.

Joanna Waliszewska

Technologia jako źródło cierpień?

Jacek Dukaj
Król Bólu
 Wydawnictwo Literackie
 Kraków 2011

Czy *Król Bólu* spełnia oczekiwania miłośników Dukaja? Do pewnego stopnia tak. Zbiór daje interesujący przekrój przez 15 lat twórczości najważniejszego współczesnego polskiego autora science fiction. Wszystkie teksty, nawet najstarsza *Szkoła*, pokazują walory jego pisarstwa. Dukaj tworzy złożone wizje, wyposaża fantastyczne światy w ich własną ekonomię, demografię, filozofię i politykę. Na przykład w opowiadaniu *Król Bólu* i pasikonik nie ogranicza się do opisanego grozy bioterroryzmu, ale pokazuje, jakie może on mieć konsekwencje geopolityczne: rozpad instytucji państwa w Ameryce Południowej i powstanie rywalizujących anarklandów oraz odizolowanie bogatej Północy, skrytej za biologicznymi barierami. Pisarz w każdym tekście czymś zaskakuje, w przeciwieństwie do wielu współczesnych twórców fantastyki, osadzających wielotomowe cykle w raz wymyślonych realiach. Imponuje także inwencją językową i obfitością pomysłowych detali: „Minęło nas stado fizyk, przefrunęły językówki